

Czy woke-lewica nas zgubi?

28 listopada 2022

Różne są w Polsce rodzaje lewicy: parlamentarna i kanapowa, pisowska i antypisowska, rewolucyjna i zachowawcza, marksistowska i wolnościowa, i pewnie wiele wiele innych. Każdy może coś dla siebie w tym kramiku znaleźć. Moją „ulubioną”, bo jednak dość szurską, jest ta przebudzona w swojej gorliwej żarliwości, którą zwykliśmy nazywać w rozmowach prywatnych ostatnimi laty woke-lewicą.

Woke-lewicowiec przypomina w tak wielu punktach ultrakatolika, że to aż zadziwiające. Trudno zliczyć podobieństwa – od „obrazy uczuć lewackich” (kiedy pozwolisz sobie się nie zgodzić się z jakimś aksjomatem wiary, aktualnym dla tego etapu walki o lepszy świat), przez kultywowanie formy wiecznego wielkiego postu (obligatoryjny weganizm), po bluźnierstwa polegające na niewłaściwym użyciu słów i pomijanie w swoim słowniku konkretnych określeń dotyczących tożsamości, wykonywanego zawodu czy pełnionej roli społecznej. Dodawszy do tego wieczne prezentowanie się jako ofiara najróżniejszego rodzaju prześladowań, niezależnie najczęściej od własnych doświadczeń i generalne pretensje do świata, że nie okazał się przytulną kontynuacją mieszczańskiego domu rodzinnego i kazał na siebie zarabiać, leczyć głowę i trenować ciało, daje to obraz, który – na nieszczęście innych lewicowców – prawica przykleja pod hasłem „lewica”. Dziwić to nie powinno, bo te woke osoby zazwyczaj nie dają zapomnieć nikomu, że wiele z nich cierpi wskutek narcystycznych zaburzeń osobowości.

Mnie, jako typowego prostaka, najbardziej w nich bawi kwestia praktycznej niemożności wyzywania kogokolwiek przez obywatela wokistanu, nawet w najgorszym gniewie czy emocjach. No bo jak. Powiesz świnia – jesteś szowinistą gatunkowym i deprecjonujesz te wrażliwe i inteligentne istoty, odwołasz się do inteligencji – jesteś ableistą, który gardzi ludźmi z

niepełnosprawnością umysłową, odwołasz się do wyglądu – typowy body shaming i lookizm, do seksualności – seksizm i slut-shaming, i tak bez końca. Zamiast tej toksycznej agresji powinien ów woke-lewicowiec rytualnie poświęcić swe myśli rozważaniom nad nadchodzącym klimatycznym Armagedonem, wzruszyć się odwagą świętych aktywistów lub złożyć datek na jakiś zbożny cel.

Dobry woke-lewicowiec nie powinien bowiem, zgodnie z wulgarnie pojmowaną etyką troski, wyzywać kogokolwiek, a raczej pozostawać pogodnym i pozytywnie nastawionym do reszty ludzkości, pozwalając sobie jedynie na „thoughts and prayers”, z rzadka okraszając je wobec wrogów jakiejś idei uwagami o „zesraniu się” „libka”, choć pewnie to ostatnie też kogoś obraża, np osoby ze zespołem jelita wrażliwego lub cierpiące na chorobę Leśniowskiego-Crohna, ale nie wiem, nie odnajduje się dobrze wśród obywateli wokinstanu.

Niewątpliwie pewna scholastyczna tendencja do fiksacji na języku zawsze tkwiła w lewicy, czego pięknym przykładem są trockistowskie rozważania o tym czy ZSRR jest aby „zdegenerowanym” czy „zdeformowanym” państwem robotniczym” itp kwiatki, ale to co dzieje się dziś w materii dyskusja wewnętrzna w gronie woke-lewicowców to piękne połączenie liberalizmu w treści i hunweibińskiego maoizmu w formie i to skierowane przede wszystkim do innych lewicowców, bo tych to jedynych jako tako obchodzi. Reszta bowiem ludzkości, dokładnie tak samo jak względem rozważań na temat różnic doktrynalnych między Terlikiem, Godek i Dzierżawskim, ma na to zupełnie wyłożone i nigdy nie słyszała o tym magicznym świecie internetowych kanap, bo dla ogólnego zdrowia psychicznego nie zagląda nigdy do tej bańki.

Patrząc zaś na dzieje lewicy, z pewnością tak właśnie po wokistowsku o komunikacji ze światem myśleli wszyscy strajkujący w dziejach górnicy, hutnicy i stocznioowcy, autorzy karykatur i pamfletów, mówcy sejmowi i trybuni ludowi, liderzy powstań i rewolucji, kiedy pisali swoje manifesty i planowali

działania. Nikogo nie urazić, budować sejfowej, zapraszać wszystkich pod swój parasol, tulić wszystkich, nikogo nie oszczędzać. Z pewnością, niewątpliwie, na pewno.

Ja tam sobie jakoś tam szanuję młodzieńczą chęć zmieniania świata, za jej głupią żarliwość i wiarę w lepszy świat, nawet ogromnym kosztem, ale młodzieńcza dewocja, to coś co brzydziło mnie od zawsze i sprawiało, że nie mam dziś nic wspólnego z żadną zorganizowaną religią. Tymczasem jeśli lewica pójdzie tą drogą to krok po kroku zmieni się w żenującą sektę. Czego i sobie i Wam nie życzę, bo taka opcja nikogo w miarę stabilnego umysłowo do tej opcji nie przyciągnie. A że lewica jest w systemie politycznym potrzebna udowadnia w stu procentach Polska, im mniej bowiem lewicy w Sejmie, tym więcej w Polsce klerykalizmu, autorytarnych tendencji, łamania praw mniejszości i faszystów robiących swoje spędy.

Autorstwo: Przemysław Witkowski

Źródło: Trybuna.info